Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr 1 (102) Warszawa, czwartek dnia 5 stycznia 1939 r. ROK IV

O organizację planowania

W poprzednim numerze „Zaczynu" umieściliśmy artykuł p. inż. St. Kluźniaka p. t. „Planowanie terytorialne". Z artykułu tego wynika, że planowanie to, wykonywane przez okręgowe biura planowania regionalnego, jest wadliwie zorganizowane. Wadliwość ta wynika primo z braku koncentracji, czyli planu ogólnokrajowego, secundo z podporządkowania tych biur najmniej do tego powołanemu resortowi, którym jest Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, tertio — z podporządkowania tych biur najmniej właściwemu kryterium — prawu budowlanemu, podczas gdy planowanie to wynikać winno z szerszych kryteriów gospodarczych, quarto — z niepełnością tego systemu planowania — skoro objął on tylko ⅓ ziem Polski.

Synteza ta, przewijająca się przez świetny artykuł inż. Kluźniaka, wykazuje, że dużo u nas się mówi o planowaniu, dużo jest placówek, ale przy organizowaniu tego planowania nie pomyślano o metodach, kolejności, kryteriach czyli zaniedbano organizację planowania. Tak — każde planowanie trzeba mądrze zaplanować!

Ale to nie jedyny przykład. Ostatnio w związku z utworzeniem się większości parlamentarnej OZN zwrócono wielką uwagę na jego Biuro Studiów i Planowania, które, jak wiadomo, jest kuźnią planów państwowej polityki. Biuro to uległo atakowi prasy Lewiatana, który jak ognia boi się, aby coś o gospodarce decydowano bez niego, oraz prasy niewyraźnego kierunku. Mówiono — poco potrzebne jest Biuro OZN, skoro mamy Biuro Planowania przy Wicepremierze.

Otóż małe nieporozumienie. Biuro Planowania przy Wicepremierze zajmuje się jednym z działów planowania państwowego — gospodarką, a nawet — wycinkiem gospodarki — polityką inwestycyj państwowych w ramach ograniczonego terytorialnie okręgu. Należy dodać, że w zakres prac tego biura wchodzi również propaganda COP'u i, że COP jest planowany nie tylko przez M. Skarbu, ale i przez władze wojskowe.

Co się tyczy Biura Planowania OZN, zajmuje się ono, jak wynika z licznych enuncjacji szefa i działaczy obozu, planowaniem wszechstronnym, a więc i gospodarczym, i socjalnym, i kulturalnym, stanowiąc podmurówkę teoretyczną dla programu Obozu w skali zagadnień ogólno-państwowych na długą falę. Dla tego też żadnej sprzeczności pomiędzy Biurem Planowania Wicepremiera a Biurem Planowania O. Z. N. nie ma i zakresy ich prac nie pokrywają się ze sobą.

Zawsze pozytywnie odnosiliśmy się do faktu tworzenia instytucyj planowania i faktu układania planów, niezależnie od tego, gdzie te plany układa się. Gdyby P.P.S. założyło Biuro Planów i opublikowało plany przyklasnęlibyśmy P. P. S.

Jedni z pierwszych pisaliśmy (Nr 6 (11), 11 lutego 1937 r) o planowaniu Ministerstwa Skarbu w sposób jaknajbardziej pozytywny:

„Nie ulega wątpliwości, że plan inwestycyjny, opracowany ostatnio przez rząd, a przyjęty przez Sejm jest zjawiskiem nowym i bardzo ważnym w naszym życiu państwowym.

Po raz pierwszy bodaj poważnie i na serio oderwała się myśl gospodarcza państwowa od myśli sfer gospodarczych. Następnie: niemal po raz pierwszy — przynajmniej w takiej skali — przekroczyło państwo w swym planowaniu okres roczny preliminowania gospodarczego, wybiegając zasięgiem planu na kilka lat naprzód.

Po raz pierwszy w Polsce państwo samo stworzyło pewną jasną koncepcję planistyczną w dziedzinie gospodarczej, podporządkowując ją nie jakimś mętnym kryteriom „ogólnego ożywienia gospodarczego", lecz określonemu zadaniu podniesienia potencjału obronnego państwa".

Pisaliśmy następnie, że należy rozszerzać prace planifikacyjne:

„Nie pomniejszając doniosłości planu, który znany jest w bardzo ogólnych zarysach (i to dobrze!), uważamy, że jest on co do swych cyfr globalnych zakrojony na miarę niewiele przekraczającą granice imprezy laboratoryjnej. Tym niemniej może być bardzo poważnym precedensem i wstępem teoretycznym jak i polityczno-państwowym ubezpieczeniem prac nad następną transzą planistyczną w skali już uwielokrotnionej, już w skali procesu „fabrycznego" (w odróżnieniu od laboratoryjnego).

Realizacja planu nie może bowiem w żaden sposób służyć za powód do jakiejś „pieredyszki" w pracach planistycznych nad następną transzą planu".

Otóż proces „fabryczny" w planowaniu — to rozszerzenie planowości na całokształt zagadnień państwowych, a więc i gospodarczych. Jeśli chodzi o gospodarcze — to w zakres tego planowania winny wejść: całe terytorium Polski, wszystkie działy gospodarcze, wszystkie gospodarcze resorty, wszystkie elementy gospodarowania. Nawet „Czas" [1]) w niedawnym artykule wyraził myśl, że jeśli już planować, to i nie tylko od strony techniczno-gospodarczej, ale i ceny, i płace, i warunki rentowności, i kredyt, i finanse. Chętnie popieramy ten apel „Czasu". „Czas" ma rację. Takiego ośrodka planowania w rządzie jeszcze nie mamy, a jest on potrzebny.

[1]) Artykuł p. t. „Apel do biur planowania".

Naturalnie, będzie tu chodziło o ośrodek centralny, wyposażony dobrze w środki, i umieszczony w hierarchii na dość wysokim szczeblu drabiny organizacji państwowej. O tym już wiele pisaliśmy. W sukurs przychodzą nam intersujące rozważania wybitnego teoretyka i praktyka gospodarczego p. wiceministra Skarbu, Józefa Kożuchowskiego. W książce jego p. t. „Przebudowa gospodarcza Polski" [2]), którą omawialiśmy w Nrze 34 (81) „Zaczynu", znajdujemy rozdział p. t. „O potrzebie organizacji prac nad przebudową gospodarczą Polski".

Bardzo pesymistycznie ocenia p. K. możliwości planifikacyjne Komitetu Ekonomicznego, izb ustawodawczych, samorządu gospodarczego, administracji państwowej, różnych konsultacyj międzyministerialnych. Pisze p. K., że:

²) Józef Kożuchowski: „Przebudowa gospodarcza Polski". Warszawa 1938. Wydawnictwo Towarzystwa Pracy Sopłeczno-Gospodarczej. Str. 262.

„Życie zmusza zarówno administrację, jak i organy opinii społecznej do dawania pierwszeństwa codziennym kłopotom na niekorzyść przyszłości i ulegania wpływom tych kłopotów, a jednocześnie praca dla przyszłości dokonywa się z pewnym ograniczeniem potrzeb dnia dzisiejszego".

Słowa te z francuskim nagłówkiem autorstwa Ministra Lubeckiego „L'avenir fait tort au present" należy wyryć złotymi zgłoskami we wszystkich biurach planowania.

Bardzo trafnie określa p. Min. Kożuchowski bezskuteczność i jałowość „międzyministerialnych konsultacyj", pisząc, że konsultacje te są „dziełami przeciętnymi" referentów, odpowiadającymi „światopoglądowi paragrafów". Po załatwieniu sprawy konsultacja „rozsypuje się" i „na placu zostają paragrafy, dające automatyczną przewagę poszczególnym resortom, wynikającą z obojętnych często dla danej sprawy ustaw".

Sformułowania Min. Kożuchowskiego są tak trafne i tak lapidarne, że trudno wprost je opisywać, tracą one na opisywaniu, więc cytujemy sedno rzeczy:

„Nawet w tych wypadkach, gdy w dolnych komórkach administracyjnych odbywa się ułamek procesu planowania — w swojej drodze do góry ulegać on musi odkształceniu na korzyść kompetencji tych lub innych urzędów. Pomimo więc nawet dobrych stron działania administracji w poszczególnych wypadkach, *w obecnym stanie rzeczy należy wyodrębnić proces planowania z procesu administrowania.*

Idzie o taki stosunek pomiędzy administracją, a organami planowania, aby te ostatnie stwarzały kryteria dla pracy ustawodawczej i programów rządowych oraz, aby organy administracyjne były organami wykonawczymi dla powziętych decyzji Rządu.

Tylko w takim układzie, Rząd uzyska stanowisko arbitra pomiędzy tym, co trzeba zrobić (przyszłość), a tym, co może zrobić (dzień dzisiejszy) i przestanie być organem sankcji dla anonimowych projektów maszyny administracyjnej.

Żadne z większych państw w Europie nie potrzebuje uporządkowania procesu planowania pilniej, jak Polska, ze względu na sytuację polityczną i gospodarczą, tak wewnętrzną jak i zewnętrzną".

Należy zaznaczyć, że ten pogląd Min. Kożuchowski wyraził już w listopadzie 1936 r., przedstawiając go w postaci memorandum czynnikom oficjalnym. Czyżby to naszym zwyczajem odłożono ad acta?

Zestawione razem prace Min. Kożuchowskiego i inż. Kluźniaka świadczą o pilnej potrzebie stworzenia w Polsce właściwego Centrum Planowania Państwowego, by uniknąć w procesach planowania anarchii, a więc i bezplanowości. Wskazanym jest, aby osoby, interesujące się planowaniem lub za nie odpowiedzialne, zapoznały się z tymi materiałami, są one pouczające.

Roman Dmowski a polska myśl państwowa

Nad trumną Romana Dmowskiego nie będziemy się silić na zdawkowe komunały dziennikarskie o „mądrym przeciwniku" czy o „szlachetnym i bezinteresownym człowieku". Nie uważamy również za słuszne, gdy chodzi o postać tak nieprzeciętną, przemilczać w obliczu śmierci te fragmenty działalności czy publicystyki zmarłego, które uważamy za błędne. Przeciwnie wspominając Romana Dmowskiego chcemy dać zupełnie obiektywną ocenę jego całego dorobku, próbę ukazania aktualnych nadal aspektów jego twórczości.

Już półtora roku temu pisząc obszernie o tragiźmie Romana Dmowskiego staraliśmy się odróżnić Dmowskiego teoretyka od Dmowskiego polityka. Ten podział — utrzymujemy nadal, stosując odmienne oceny do tych dwóch różnych rodzajów działalności.

Działalność polityczną mierzy się nie koncepcjami lecz wynikami. Koncepcje polityczne Romana Dmowskiego były zawsze nadzwyczaj logicznie wyrozumowane, zawsze bardzo realnie umotywowane, napozór nadzwyczaj konsekwentne i słuszne. Cóż, kiedy życie przechodziło ponad ich logiką. Wyniki nigdy nie były współmierne z argumentacją koncepcji. Działalność polityczna Dmowskiego to jedno pasmo zawodów i klęsk. Wierzył w potęgę i niezniszczalność carskiej Rosji i chciał ją uczynić narzędziem zjednoczenia Polski, które skolei naturalnym rozwojem historycznym musiałoby doprowadzić do niepodległości. Tymczasem Rosji carska runęła a droga do niepodległości okazała się znacznie bliższa w oparciu o własne siły i wartości. Wierzył w potęgę traktatu politycznego jako podstawy bytu niepodległego, tymczasem wszystkie traktaty okazały się świstkami. Okazało się niezbicie, że byt Państwa Polskiego opierać się może jedynie o moc własną a nie o cudze podpisy i gwarancje. Wierzył we Francję i jej polityczną inicjatywę, tymczasem na jego oczach Francja znieruchomiała w „demokratycznym" impasie a prężność germańska, której wróżył nieuchronny upadek rozrosła się do niebywałych rozmiarów. Czyn Legionów uznał jedynie za objaw histerii i podtrzymywał ten pogląd w swych powojennych publikacjach, a okazał się on nie tylko aktem politycznym o olbrzymim znaczeniu moralnym, ale zaczątkiem polskiej armii, otoczonej powszechnym kultem, oraz niezrównaną szkołą tych wszystkich konstruktywnych pierwiastków jakie piłsudczycy wnieśli później w życie państwowe.

Obok zawodów i błędów, polityka Romana Dmowskiego pełna była paradoksów i nieporozumień. Cały stosunek do Józefa Piłsudskiego był jednym wielkim nieporozumieniem, u którego źródeł istnieć musiały jakieś kompleksy psychologiczne, które trzeba będzie z czasem wyjaśnić. Nieprawdopodobna walka jaką toczył t. zw. obóz narodowy z pierwszym Naczelnikiem Państwa i Naczelnym Wodzem, walka „zaplutych karłów" z każdym poczynaniem Józefa Piłsudskiego odbywała się i odbywać się mogła z cichą zgodą Romana Dmowskiego. List Józefa Piłsudskiego do Dmowskiego a zaczynający się od słów „Kochany Panie Romanie", Dmowski schował do kieszeni nie wspominając o nim nikomu z swoich współpracowników do których zresztą nie miał nigdy pełnego zaufania. A tymczasem Piłsudski niejednokrotnie realizował te zasady, których entuzjastą był Dmowski, a które jedynie w zupełnie innych formach realizacyjnych chciał widzieć. I zawsze wtedy Piłsudski miał przeciw sobie Dmowskiego. Nieporozumienia przeobraziły się z czasem w potworne paradoksy pustoszące szeregi partyjne Dmowskiego. Piłsudski zwalczał sejmowładztwo — a Dmowski, wróg nieprzejednany sejmowładztwa, szedł przeciw niemu, Piłsudski tworzył potężną armię — Dmowski militarysta w teorii, nie zmienia swego do niego stosunku, Piłsudski kładł podwaliny pod nowy silny ustrój, partia Dmowskiego, zwolennika silnego ustroju głosuje przeciwko

konstytucji. Czyż można się dziwić, że w takich warunkach rozpadają się szeregi, odchodzą najwartościowsze jednostki i grupy.

Reasumując można powiedzieć krótko, że Dmowski — polityk był niewątpliwie postacią tragiczną. Problem zjednoczenia narodowego nie byłby dziś tak palący i tak trudny do zrealizowania, gdyby nie rozpętanie tych namiętności personalnych, grupowych, partyjnych, „orientacyjnych" wreszcie, które pomimo wielokrotnie okazywanej dobrej woli Józefa Piłsudskiego, podsycało, jadowicie i uparcie Stronnictwo Narodowe firmowane autorytetem Dmowskiego.

Przejdźmy jednak do drugiego zagadnienia: Dmowski — teoretyk.

Dmowski teoretyk zaznaczył się najżywotniejszą, najciekawszą i najoryginalniejszą twórczością w przedwojennym okresie, w okresie „Przeglądu wszechpolskiego" i „Myśli nowoczesnego Polaka".

Na oblicze światopoglądowe Dmowskiego składały się dwie zasadnicze postawy duchowe, wzajemnie wielokrotnie kłócące się ze sobą. Z jednej strony wykształcenie przyrodnika i dość znaczna współzależność intelektualna od pozytywizmu, a z drugiej duży wpływ filozofii idealistycznej XIX-go wieku. Te dwie postawy ścierają się dość wyraźnie: obok zimnego realizmu, myślenia przyczynowego i racjonalistycznej analizy, b. silna wiara w przeobrażenia duchowe jako podstawę historii, w olbrzymie znaczenie praktyczne imponderabiliów moralnych, których wagę ściśle rozumowo argumentuje. Tak więc był Roman Dmowski synem XIX-go st. skupiającym w swoim chłonnym, nieprzeciętnym umyśle wszystkie tego stulecia dorobki i sprzeczności. Z tego właśnie przemieszania postulatów organicznych i duchowych wyrosły podstawy werbalnego nacjonalizmu polskiego, nie bez związku ideowego z współczesnym ruchem wszechniemieckim. Dmowski b. gruntownie przestudiował i przemyślał historię zjednoczenia Niemiec, w jej ideowym i politycznym aspekcie i znalazł tam niejeden punkt wyjściowy dla swoich rozumowań. Również i współczesny mu ruch wszechniemiecki ideowo powiązany z realizacjami Bismarcka niejedną analogią przerzucił się na podstawy formującego się światopoglądu. Nie będziemy jednak zajmować się tutaj ani jałową „wpływologią" — ani, też rozważaniem praktycznych wniosków jakie aktualnie podówczas Dmowski wysuwał. Dość stwierdziś, że ponad wszelką wątpliwość szereg wskazań Dmowskiego było najzupełniej słusznych dla narodu bezpaństwowego, lecz przenoszenie analogii na stosunki we własnym państwie jest nad wyraz niebezpieczne. Nie będziemy również zajmować się okresem powojennym twórczości pisarskiej Dmowskiego. W tym czasie Dmowski teoretyk został (jak to już raz pisaliśmy) wzięty w niewolę przez Dmowskiego polityka i posłusznie mu służył.

Takie np. dzieło jak „Polityka polska i odbudowanie państwa", to objaw rzadkiego zaślepienia politycznego, którego karykaturą jest „Tragizm dziejów Polski" ponurego komika Giertycha, z tym tylko — że jest napisana nieporównanie inteligentniej. Nie będziemy również zajmować się ostatnim okresem pisarskim Dmowskiego, kiedy to urzeczony wpływem Spenglera snuje jeremjaszowe proroctwa o upadku cywilizacji europejskiej. Ten okres przecież to już gorycz i pesymizm wszystkich zawodów.

Postaramy się jednak nakreślić choć w paru słowach te wątki twórczości teoretycznej Dmowskiego, które snuć dzisiaj winna dalej polska myśl państwowa, a które niestety zostały zarzucone zarówno przez Dmowskiego jak i przez jego uczniów. Grubą przesadą bowiem wydaje nam się twierdzenia Cata jakoby całe życie polityczne rozwijało się dziś w kręgu myśli Dmowskiego. Tylko pewne fragmenty jego ideologii zostały rozpracowane głęboko, inne zmarnowały się niezauważone, jak owo ziarno z przypowieści biblijnej, które rzucone zostało na skałę.

Otóż wbrew dzisiejszym „nacjonalizmom" Dmowski nigdy nie uważał narodu za coś gotowego i skończonego, za jakiś twór obowiązujący, któremu należy podporządkowywać inne formy życia zbiorowego. Daleki był od owego kultu statyki czy tradycjonalizmu narodowego, którym warunkuje się każdą twórczość według recept dzisiejszego apaństwowego nacjonalizmu.

Dla niego naród był tylko tworzywem ustawicznie kształtowanym i mogącym być urabianym do niczem nie zatamowanych granic. Tak więc momenty wychowawcze, momenty przekształcania i przezwyciężania według potrzeb i koncepcjonalnych założeń, a nie kultywowanie istniejącego, oto są zasadnicze elementy jego nacjonalizmu. Rozwijając to logicznie w formach istnienia państwa niepodległego dojdziemy do par excellence państwowych wniosków. System polityczny i doktryna stają się elementem zasadniczo urabiającym postawę narodową do swoich potrzeb, czyli, że „nie Polska dla Polaków, ale Polacy dla Polski", że powtórzymy raz jeszcze ten slogan wydedukowany z głośnej książki Górki.

Dmowski był niezmiernie daleki od wszelkiej namiętności mitotwórczej w jakiej roztapiają się dzisiejsze nacjonalizmy ze szkoły Dmowskiego wyrosłe. Bardzo rzeczowy, pełen realizmu stosunek do wszelkich problemów politycznych zbliża go bardzo do nowoczesnej myśli państwowej. Również głębokie zrozumienie racji stanu, nadrzędności interesu narodowego w okresie niewoli, a państwowego w okresie własnego państwa, sprawa stosunku do polityki świeckiej Kościoła i szereg innych, to trwałe wartości w dorobku publicystycznym Dmowskiego.

Osobnych rozważań wymagałaby analiza tego procesu, który pozwolił wypaczyć te zasady światopoglądowe na zupełne bezdroża. Proces ten to kolejne rezygnowanie z maksymalizmów, to pójście na łatwizny na doraźne gry, gierki i taktyki, na demagogię i partyjnictwo, które przeżarły doszczętnie szeregi Stronnictwa Narodowego. Chociażby popularna demagogia młodzieżowa, która tak ostro była chłostana kiedyś przez Dmowskiego, a takie święciła tryumfy w jego własnym obozie, to przykład wystarczający.

Wszystko co związane z aktualnością polityczną, z taktyką partyjną i personalną, to wszystko jest już dzisiaj nieaktualne, przebrzmiałe i minione. Wszystkie postulaty wysuwane współcześnie na chwilę teraźniejszą, czy były słuszne czy nie, przeminą wraz z wypadkami z których wyrosły. Ale są pewne wskazania o aktualności nieprzemijającej, o trwałej wartości. To te, które dotyczą samego podchodzenia do zagadnień, samych podstaw zjawisk społecznych.

Gdy chodzi o dorobek Dmowskiego to te właśnie wskazania najwięcej miały w sobie głębokiej trafności.

Na drodze do Konsolidacji

W „Gazecie Polskiej" nr. 5 br. czytamy w artykule „Trudność główna" następujące zakończenie:

Naiwnością byłaby chęć, eliminowania nienowiści, która, jak każda namiętność, jest czynnikiem życia. Nienawiść może być siłą twórczą, gdy niszczy zło, aby w jego miejsce budować lepszy, mądrzejszy i piękniejszy układ stosunków. Ale nienowiść, której treścią i zadaniem staje się wzajemne wyniszczanie źródeł energii i siły narodowej i to wtedy, gdy te źródła bić winny jak najpotężniej, taka nienawiść jest już nie tylko zbrodnią. Jest bezsensem, jest błędem historycznym.

W tym błędzie trwać nam nie wolno. Nie wolno tym bardziej, że stwierdzając zgodnie na przełomie dwóch lat żywotną aktualność zasady całkowania sił narodowych, nie mniej zgodnie i wspólnie stwierdzamy wielkie trudności życiowe, wobec jakich Rzeczpospolita, jako całość, stanąć może w roku 1939.

Te stwierdzenia, obiektywnie wyprowadzone z przeżyć ostatnich miesięcy — obowiązują. Obowiązują nie tylko do rozładowania wzajemnych niechęci, nie tylko do zredukowania „personalizmu" i wyznaczenia mu właściwej miary i miejsca w walce o realizację wielkiej idei narodowej. One obowiązują także i przede wszystkim do czynnego, powszechnego, całkowitego i bezwzględnego podporządkowania się autorytetowi, który tę ideę narodowi polskiemu wskazał i do jej urzeczywistnienia wezwał.

Humanista i technik w państwie nowoczesnym

Powszechna jest dziś w Polsce tendencja do wyznaczania coraz to innych „l i n i i p o d z i a ł u" przebiegających rzekomo poprzez obszar wszelkiej polskiej twórczości. Myślenie XIX-go wieku, oparte o analizę i zasady przyczynowości, popycha w tym kierunku publicystów i teoretyków „starej daty", to też przeróżne linie podziału i chińskie mury krzyżują się już we wszystkich kierunkach, stwarzając istną szachownicę nieporozumień i sprzeczności.

Wywodzące się z zupełnie innej szkoły myślenia opierając się o nowoczesne zasady metodologii twórczości, indeterminizmu i myślenia całościami, nieraz demaskowaliśmy fikcyjność i nierealność przeróżnych przeciwstawień i antynomii, obalaliśmy różne linie podziału, powołane do życia przez dyletantyzm dziennikarzy.

Tak więc wykazywaliśmy bezpodstawność podziału na lewicę i prawicę, na postęp i reakcję, na demokrację i totalizm. Ale w Polsce zaledwie rozwiać jedną fikcję natychmiast zjawia się nowa, jak w bajce Andersena nic się nie zmniejsza zastawa na zaczarowanym stoliku fikcji. To też oto uraczeni zostaliśmy ostatnio nowym schematem, nową „linią podziału", nowym nieporozumieniem.

Przedmiotem nowej fałszywej schematyzacji stał się żywiołowo narastający w Polsce państwowy ruch umysłowy, który domaga się, a częściowo już realizuje postulaty planowości i nowoczesnej organizacji w państwie.

Otóż ruch ten (wszystko jedno czy nazywany „totalistycznym", „planistycznym"' czy „zaczynowym"') usiłuje się sklasyfikować jako prąd jednostronny, wyrosły jedynie ze światopoglądu technicznego, jako ruch antypsychologiczny i antyhumanistyczny, stanowiący jedynie odmianę światopoglądu materialistycznego.

W wielokrotnych wypowiedziach publicystycznych (m. in. w kilku artykułach wstępnych w ABC) czytaliśmy o „mechanicznym" totaliźmie, o planowaniu zapoznającym czynniki idealistyczne, o koncepcjach państwowych nie liczących się z dążeniami narodu itd. itp. W prasie wielkoprzemysłowej, operującej na eksport frazesem liberalnym, jeszcze wyraźniej sugeruje się jakoby wszelkie planowanie było jakimś nieporozumieniem logicznym, przenoszeniem fałszywych analogii z martwego świata techniki w żywy organizm ludzkich wysiłków i dążeń. Najdobitniej określił to Andrzej Wierzbicki w swym głośnym artykule „Totalizm czy twórczość", którego fragmenty b. krytycznie cytowaliśmy już w „Zaczynie".

W ten sposób wyrasta oto nowa linia podziału, po jednej stronie znajdują się tylko bezduszni planiści, uzbrojeni jedynie w formułki wzorów, z drugiej zaś wszyscy opierający się o światopogląd humanistyczny. a więc w zgodnym sąsiedztwie liberali, nacjonaliści i wszelcy reformatorzy socjalni. W ten sposób usiłuje się uczynić z nowoczesnego ruchu państwowego epigonów amerykańskich dążeń technokratycznych, umniejszając w ten sposób nie tylko jego oryginalność, ale i doniosłą skuteczność jego rozwiązań. Jak bowiem ogólnie wiadomo ruch technokratyczny, który przed paru laty zabłysnął jako ostatnia nowość na firmamencie amerykańskim, jest już dzisiaj ruchem przebrzmiałym, a jego ściśle lecz papierowe projekty uszczęśliwienia świata nie zostały nigdy zrealizowane, rzeczywiście bowiem nie uwzględniały motywów psychologicznych w działaniu zarówno jednostek jak i zespołów ludzkich.

Przeciw tej analogii i przeciw tej „linii podziału" musimy się kategorycznie zastrzec.

Co się tyczy technokratów to prócz wszystkich innych różnic najważniejsza jest ta, że podczas gdy oni wychodzili z pewnego ogólnoludzkiego uniwersalizmu, a mianowicie z uniwersalizmu technicznego, na nim budując organizację społeczną ludzkości, dla nas granitową podstawą i najwyższym nadrzędnym kryterium jest polska racja stanu. Jest to różnica zupełnie zasadnicza, określa bowiem zupełnie różny punkt wyjścia.

Jeżeli chodzi natomiast o „linię podziału" i opieranie metodologii działania politycznego o myślenie humanistyczne i o myślenie techniczne, to jest tu zupełnie zdecydowane nieporozumienie.

Od utopii Platona, który chciał rządy w państwie powierzyć filozofom, aż po zbiorowe dzieło technokratów „Toward Ciwilisation", które obiecywało raj na ziemi, gdy władza należeć będzie do techników, przez cały ten okres sięgali po wyłączny rząd dusz politycy i żołnierze, ekonomiści i poeci, kapłani i społecznicy. Każdy wykazywał się jakąś principalną doktryną, każdy chciał uzależnić wszystko od jednej wyłącznej zasady, wobec której wszystkie inne stawały się relatywami. A jednak życie, likwidujące uporczywie wszelkie jednostronności, nie przyznało ostatecznej racji żadnej z cząstkowych, ułamkowych ideologii czy doktryn, operujących jedynie fragmentem słusznej racji. Wykazało jednakże, że pewne tendencje słusznie wysuwają się na czoło w pewnych okresach, zależnie od aktualnych potrzeb. Jasne jest bowiem, że gdy np. zagraża wojna, ingerencja czynników militarnych musi być proporcjonalnie silniejsza, gdy naród rozprasza swe siły z racji przerostu momentów demokratycznych czy decentralistycznych, te najlepsze jednostki ogarnie pęd do hierarchii i dyscypliny, gdy wzrasta nasilenie krzywd socjalnych reakcji zwraca się żywiej ku postulatom sprawiedliwości społecznej. Tak zawsze stawialiśmy wszystkie sprawy doktrynalne czy teoretyczne, nie jako „prawdy" o samoistnym bycie, lecz jako przejawy aktualnych potrzeb. W tej samej też płaszczyźnie stawiamy problem rzekomej antynomii światopogląd humanistycznego i technicznego.

Nie negujemy bynajmniej olbrzymich walorów jakich dostarcza każda twórczość intelektualna, bez względu poprzez jakie formy twórczość będzie się objawiać. Rozumiemy doskonale znaczenie motywów psychologicznych, wagę problemów kulturalnych czy wychowawczych, które tyle razy i tak dokładnie omawialiśmy.

O ile jednak istnieje w Polsce bardzo wielka liczba ludzi, która docenia te sprawy dostatecznie, o tyle olbrzymie zapóźnienie na odcinku znaczonym zdobyczami technicznymi nie jest równomiernie dobitnie podkreślane. Ta właśnie świadomość kieruje państwowy ruch umysłowy do specjalnego zwracania uwagi w tym kierunku, co nie może być utożsamiane z odrzucaniem światopoglądu humanistycznego.

W roku 1917 Lenin rzucił w Rosji demagogiczne hasło „komunizm to władza Sowietów i elektryfikacja", a z elektrycznej żarówki uczynił przedmiot świętego niemal kultu.

Oburzano się podówczas na barbarzyński materializm takiego stanowiska. Dziś jednak już obiektywna historiografia najnowszych czasów przyznaje oficjalnie, że właśnie szalona dysproporcja pomiędzy dorobkiem duchowym a materialnym Rosji wytworzyła stan w którym zaistnieć mogło zwycięstwo komunizmu. Zwycięstwo bowiem musiał odnieść ten ruch, który prowadził silniej do niwelacji tej dysproporcji, do intensywnego nadrabiania opóźnień i zaległości w dziedzinie zdobyczy technicznych, materialnych. Że był tym ruchem właśnie komunizm leninowski, a nie białogwardyjski nacjonalizm, czy np. kadecki reformizm to już sprawa zupełnie inna.

Wzajemna współzależność zdobyczy technicznych i humanistycznych, nieraz zaprzątała już umysł teoretyków i myślicieli. Sprowadzano ten problem do walki filozofii idealistycznej z materialistyczną czy do przeciwstawiania kultury i cywilizacji. Dla nas te spekulacje nieżyciowe teoretyczne nie mają specjalnego znaczenia. Państwo nowoczesne, przejaw najwyższego geniuszu ludzkiego potrzebuje tak wielu i tak różnorodnych form twórczości, że żadne rozróżnianie, żadne rozdawanie prymatu czy wyłączności jednej tylko dziedzinie nie może tu mieć miejsca.

Humanista i technik w równej mierze współpracują nad jego potęgą, łącząc stale i wzbogacając nawzajem swoje dorobki i metody działania.

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY.

Odbrązowić megalomanię

Gdy odrzucimy od siebie stempel tego czy innego wyznania partyjnego, gdy spojrzymy bezstronnie, krytycznie z pewnej perspektywy na to co się dzieje obecnie w Polsce, to uderzy nas głęboka niewspółmierność między celami teoretycznymi i faktycznymi poszczególnych ugrupowań, uderzy nas nieodpowiedzialność w szermowaniu słowem, w rzutowaniu z reguły wielkich idei, służących w gruncie rzeczy do pokrycia zwykłej, staropolskiej prywaty. Nie jest to dla nas objawieniem. Pisząc te słowa nie mam na uwadze nielicznych, zdających sobie sprawę z istotnego, zakłamanego stanu rzeczy. Tragizm tego stwierdzenia w życiu zbiorowym nie polega na tym, że te zjawiska istnieją, lecz na tym, że ogromne masy t. zw. „szarych ludzi" podlegają ich niebezpiecznemu urokowi, opóźniając rozbudzenie sił bądź drzemiących, bądź skierowanych w fałszywe łożyska, przeciwstawiając się wyzwoleniu instynktu państwowego.

Powszechnym jest mniemanie, że po dwudziestu latach istnienia niepodległości wytworzyły się pewne powszechne imponderabilia, że w sprawach zasadniczych pryncypalnych wytworzył się jeden, wspólny język. Polska przestała być mitem i legendą, stała się codziennym, koniecznym pokarmem. Istotnie. Obraz jej, wymarzony w snach powstańczych, a w kształcie realności zaklęty przez J. Piłsudskiego i Jego pokolenie, żyje w wielkim zbiorowym sercu narodu. Żyje życiem tym głębszym im cichsze i bardziej „szare" są serca jego twórców. Obraz ten nie może jednak z upływem czasu blaknąć, wprost przeciwnie, musi nabierać coraz wyraźniejszych konturów, musi być nie tyle wizją, ile widocznym, bo uchwytnym oczyma wyobraźni i woli życiem.

Stwierdzając jednak ciągłe, nieustanne, może zbyt powolne ale konsekwentne urastanie imponderabiliów w życiu zbiorowym, nie wolno nam zamykać oczu przed napływem widma „szlachetczyzny", nie wolno pozwolić na odrodzenie wielogłowej hydry prywaty. Konkretniej. *Nie wolno nam dopuścić do dalszego utożsamiania płaskich, geszefciarskich gierek i interesów klasowych. tej czy innej grupy, tej czy innej międzynarodówki z dobrem najwyższym, dobrem państwowym.*

Rzućmy więc na olbrzymi ekran, któremu na imię Polska gwałtowne i sprzeczne kierunki działania i, nie zazdroszcząc sukcesów Boy'owi, przyjrzyjmy się im od strony szarej codzienności, od podszewki.

Słowa i pojęcia najświętsze tracą swą wartość z chwilą ich nadużycia. Naród i ojczyzna. Te słowa — symbole stały się, mimo całej ich wielkości, synominem reakcji, zmonopolizowanie ich na swój prywatno - partyjny użytek przez Obóz Narodowy stało się bardzo skutecznym i trwałym odczynnikiem na patriotyzm ludzi, dla których naród i ojczyzna były największą świętością. Ad notam: słowa wielkie mogą służyć jedynie i wyłącznie wielkim wartościom. Służba jest służbą. Dobro Dobrem. Interes tylko interesem, geszeft tylko geszeftem.

Państwo. — Wokoło tego pojęcia, dla ogółu niedość skrystalizowanego ze względu na krótkość państwowych tradycji odrodzeńczych, unoszą się mgły fałszywych interpretacji, sobiepańskich terminów i zakłamania. Prawie wszystkie ośrodki, polityczne żerują na nim, tworząc dojutrkowskie koncepcje, licytujące się w służeniu naszej państwowości, działają przeciw niej.

Stronnictwo Narodowe, chcące budować potęgę Polski wyłącznie w oparciu o Naród polski, świadomie czy nieświadomie przez swą działalność i istnienie staje w szeregu budowniczych nie wielkości lecz małości. Jedno jest w nim pewne i silne: chęć rządzenia. Władzę bierze się jednak w imię czegoś, a nie w imię niczego. Kwestia żydowska jako hasło dla otumanienia mas może wystarczyć, programem państwowym jednak być nie może. Zresztą i w kwestii żydowskiej S. N. ma tylko hasła, program dotychczas jest anonimem, czekającym podobno „odpowiedniej chwili". Cała tajemnica przestaje być tajemnicą z chwilą uwzględnienia przy ocenie elementu ludzkiego, ale którego narodowe zbawienie jest przeznaczone, mianowicie drobnego mieszczaństwa. Żydowskie stragany contra polskie stragany. Państwo Polskie? Stragany i jeszcze raz stragany. Przy sposobności musi my zwrócić uwagę na jeden jeszcze moment. Stronnictwo Narodowe jest przyczajone, wyczekujące. Wierzy w Nieznane, nie wierzy w realne, wzmagające się na siłach państwo polskie. Krótkowzroczność polityczna zacieśnia jego pole widzenia wyłącznie do spraw wewnętrznych, czego wyrazem jest ekskluzywna postawa wobec mniejszości narodowych, szczególnie mniejszości słowiańskich. Wychowankowie przeszłej, niewolniczej mentalności uważają Państwo Polskie za jakiś niezrozumiały wybryk historii, a nie przejaw woli stanowienia i życia narodu polskiego.

Polska Partia Socjalistyczna, wyrosła z tradycji niepodległościowych, w wolnej Polsce coraz bardziej zasklepia się w zamkniętej dialektyce klasowej i szermując hasłami wybitnie klasowymi, nie ogarnia perspektyw całościowych a i w jej klasowości tkwi źródło bardzo poważnych antynomii. Hasło rządów robotniczo - chłopskich, optycznie i akustycznie chwytliwe, jest w swej istocie albo kompromisem albo nieszczerością. Dobro robotnika i dobro chłopa (w ujęciu klasowym) nie pokrywają się ze sobą całkowicie a niejednokrotnie są wręcz przeciwstawne. W praktyce dotychczasowej widać tylko próby flirtu ze Stronnictwem Ludowym, przy czym to ostatnie nie jest zbyt optymistycznie nastrojone do tego mariażu.

Stronnictwo Ludowe nie docenia istnienia hierarchii w życiu publicznym, opierając się na egocentryźmie warstwy chłopskiej. Stanowisko nasze określiliśmy dawniej pisząc, że niema zagadnienia chłopa, jest tylko zagadnienie rolnika w państwie polskim. Jeśli chodzi o inne pomniejsze ruchy społeczno - polityczne, sięgające swymi korzeniami źródeł Narodowej Demokracji to, pomijając światopoglądowe obarczenia dziedziczne i wprowadzenie niektórych nowych pierwiastków do swych koncepcji, musimy stwierdzić działanie za ich kulisami obcych (w znaczeniu nie tyle formalnym ile psychicznym) ośrodków dyspozycji, w pierwszym rzędzie finansjery.

Gdyby więc pozwolić na swobodne rozwijanie się tych niezliczonych przeciwności, tego kłębowiska ułamkowych interesów otrzymalibyśmy w wyniku prawdziwą bałkanizację życia zbiorowego, otrzymalibyśmy anarchię o przypadkowej sile a niszczycielskim działaniu. Obraz jest jednak niepełny. Musimy bowiem w tym obrachunku z naszą, polską codziennością uwzględnić dwie bardzo istotne, zasadnicze okoliczności. Po pierwsze, obok nawiązania do naszych najgorszych tradycji, których korzenie tkwią w złotej szlacheckiej swobodzie, obok czarnego pasma reakcji tworzy się inny ośrodek, tworzy się w młodym pokoleniu przede wszystkim, inny nurt, sięgający Batorych, Jagiellonów, lat 1831, 1863, 1911, 1920 i 26, coraz mocniej zaczyna urastać państwo. Po drugie: oportunistyczne kierunki, gry mafijne nie sięgają głęboko w naród, ich krzykactwo jest równie, głośne co i płytkie.

Na froncie życia zbiorowego trwa więc walka. Nie można zaniedbać żadnego odcinka.

W latach ostatnich w literaturze politycznej, publicystycznej ukazało się wiele książek mających za przedmiot swych dociekań problem organizowania życia w państwie. Ostatnio ukazała się jeszcze jedna: Stanisława Łosia p. t. „Hellada na przełomie" [1]).

Praca ta jest niezwykle ciekawa i pod wieloma względami symptomatyczna. Odżegnywując się w sposób stanowczy od t. zw. naukowości, fachowości i specjalizacji, legitymując się natomiast ostrością obserwacji, chłonnym spojrzeniem z różnych perspektyw i znajomością psychologii szczytów i dołów, przeprowadza Łoś analizę starożytnej Hellady w jej okresie schyłkowym i stwierdza sugestywne podobieństwo do epoki dzisiejszej. W tej właśnie sugestywności tkwi poważne niebezpieczeństwo.

Po przeczytaniu książki odnosi się wrażenie, że proces tworzenia został w niej odwrócony. Hellada jest tylko formalnie punktem wyjścia, w rzeczywistości zarodkiem czynnika koncepcyjnego jest właśnie obecna chwila dziejowa. Hellada i jej droga życia i upadku jest ilustracją pewnych, a priori postawionych założeń, jest środkiem, mającym dokumentarnie podbudować tezy autora. Ściślej. — Obserwując linie rozwojowe społeczeństw i państw Europy w szczególności Polski, Łoś widzi pewne procesy niepokojące, zgubne. Tworzy więc pewną ogólną teorię przyczyn i skutków. Dla dodania teorii rumieńców życia i słuszności szuka pomocy faktów historycznych, dąży do odnalezienia w przeszłości podobnego procesu. Stąd mamy wycieczkę w epokę odległej Hellady.

Metoda ta, metoda dedukcyjna, wogóle może być równie dobra, jak każda inna, i z tego tytułu zasadniczo nie można robić zarzutów. W tym jednak konkretnym wypadku, w zakresie wniosków Łosia podkreślenie tej właśnie drogi jest bardzo ważne, bo: 1) demaskuje ukryty lecz wyraźnie przejrzysty cel książki, 2) jest powodem wewnętrznej sprzeczności pracy.

Charakteryzując najogólniej „Helladę na przełomie" trzeba sięgnąć przede wszystkim do gleby, z której wyrasta specyficzny osąd obecnej epoki dokonany przez Łosia, trzeba czytać między wierszami.

Autor, odrzucając togę uczonego, nadał swej pracy charakter praktycznego drogowskazu, zgromadził i oświetlił pewne historyczne fakty i dążenia pod kątem konfrontacji ich z obecnymi kierunkowymi działaniami w życiu zbiorowym. Nie negując dobrej woli autora w szukaniu rozwiązań, musimy jednak zwrócić uwagę na ich niebezpieczeństwo, wypływające i z rodowodu i ze sformułowania.

Łoś tkwi swymi korzeniami światopoglądowymi w warstwie, jakby sam nazwał, historycznej, historycznej w sensie odgrywania wielkiej roli w przeszłości a skazanej obecnie na zagładę, tkwi w świecie pojęć i dążeń warstwy ziemiańskiej, jako spadkobiercy dawnych a nie zawsze pełnych chwały czasów. Rzeczywistość dzisiejsza wyznacza jej dwie drogi: albo zerwać z przeszłością, zerwać z tymi oporami, które w niej pokutują i stać się czynnikiem tworzącym, albo usunąć się w cień, pogrzebać przeszłość, rozpłynąć się w masie. Tertium non datur. Łoś odpowiada: właśnie datur: dążyć do odbudowy dawnych bastionów. Tętni w nim tęsknota za zamierzchłą i bezpowrotną epoką, w której szlachta była wszystkim. Można taką postawę rozumieć, atawizm bowiem jest siłą. Nie można jej jednak pozwolić odradzać się.

Jeszcze o wewnętrznej sprzeczności pracy. Autor, stanowczo potępiając mechanistyczne programy, odgórne, w czterech ścianach gabinetu polityka, ich obmyślenie i narzucenie ludziom, podkreśla konieczność wypływania idei i jej form organizacyjnych z potrzeb życia, wymaga nierozerwalnej łączności tego, co jest myślą, z tym co jest realnością. Przyczyna powoduje skutek. I słusznie. Sam jednak w praktyce stosuje wręcz odwrotną metodę. Stwierdzając upadek pewnej warstwy, widzi w tym nie konsekwencję zespołu przyczyn, nie skutek, lecz właśnie samą przyczynę, przyczynę, która może spowodować zgubne następstwa. Ratujemy więc na gwałt gasnące światy ziemiaństwa, bo ratując je, ratujemy Polskę. Klasyczny przykład oprawy w piękne ramy lichego kiczu.

Obecną epokę Łoś przedstawił jako epokę schyłkową. To stwierdzenie, poparte analogią z Helladą i Rzymem nie wydaje się nam słusznym. Wiek XX jest wiekiem przeobrażeń form zmysłowych, ustrojowych, społecznych, gospodarczych itp. Jest wiekiem olbrzymich zmian. Obecna epoka jest raczej epoką przejściową; na gruzach obalonych wartości tworzą się nowe. Procesu tego nie da się zamknąć w liczbie, w wymiarach

[1]) Stanisław Łoś: „Hellada na przełomie", Warszawa 1938. Skład Główny Gebethner i Wolff. Str. 172.

przestrzennych: albo się go rozumie i dostraja własny krok do rytmu nadchodzących czasów, albo się go nie rozumie i ciągnie w szeregach opóźnionych maruderów. Nie wszyscy ludzie zdają sobie sprawę z kierunku i ciężaru gatunkowego idących dni, bo nie wszyscy mogą. Na pewno nie rozumią tego t. zw. warstwy historyczne.

Schyłkowość dzisiejszej Europy i schyłkowość Hellady na przełomie V i IV wieku znamionuje proces mechanizacji społeczeństw, spowodowany następującymi czynnikami:

Zanik starego, organicznie wraz ze społeczeństwem wyrosłego, obyczaju, a zastąpienie go przez t. zw. prawo, t. j. przez pewien tekst, w pewien formalny sposób ogłoszony i jako norma obowiązująca podany.

Zanik przewagi czynnika jakościowego na rzecz czynnika ilościowego.

Przejście władzy z rąk warstw produkujących w ręce warstw konsumujących.

Zmiana w pojęciu roli państwa, które przestaje być związkiem celowym, służącym do utrzymania ładu wewnętrz społeczności, a staje się czynnikiem nadrzędnym w stosunku do społeczeństwa.

Zanik wszelkich form organizacyjnych pośrednich między obywatelem a państwem.

Narzucanie z góry społecznościom pewnych gotowych form ustrojowych, zamiast powolnego organicznego wytwarzania ich przez społeczność.

Daleko posunięte zróżnicowanie między poszczególnymi grupami społeczności w dziedzinie ich uprawnień nie pod kątem widzenia ich funkcji społecznej, lecz wedle ściśle zewnętrznych, czysto formalnych cech.

Narzucenie państwu monopolistycznej roli pracodawcy i żywiciela coraz to liczniejszej rzerzy obywateli.

Coraz bardziej zmniejszająca się troska o wytwarzanie społecznego majątku, coraz większy nacisk na podział już nie społecznego dochodu, ale społecznego kapitału.

Wyniesienie inteligentnego proletariatu do rzędu warstwy rządzącej.

W tej rekapitulacji, Łoś nie podaje prób konkretnych rozwiązań, dając tylko pewne sugestie, które w zastosowaniu do gruntu polskiego są nawrotem do historycznej roli historycznej warstwy szlacheckiej. Są one produktem zbiorowego urazu warstwy, która musiała zrezygnować z prerogatyw i przewilejów przeszłości. Źródłem, które determinuje stanowisko Łosia w całym szeregu zagadnień publicznych jest pogląd na państwo. Państwo pojęte jako związek celowy, jako stróż nocny obywateli. Dla nas nadrzędność funkcyj państwowych jest oczywistą konsekwencją postawienia na wielkość Polski. Wielkość ta ma być dziełem powszechnym.

U Łosia podrzędność państwa wypływa z ambicji realizowania wielkości jednej warstwy. My jesteśmy światem idącym, oni ginącym. Z tej zasadniczej antynomii wywodzą się pozostałe.

W pracy Łosia została poruszona tak olbrzymia ilość problemów, że w ramach tego artykułu nie sposób ich wszystkich chociażby zarejestrować. Odkładając więc do lepszej sposobności szczegółowsze omówienie niektórych zagadnień, zajmiemy się kilkoma fragmentami, których tendencyjność wynikająca z podstawowych założeń jest szczególnie ostrą i szkodliwą. Autor wiąże pojęcie prawa do formalizmu. Przeciwstawność prawa i obyczaju istnieje, lecz są i związki powinowactwa. Próba czasu, której podlega obyczaj, nie przesądza o jego wyższości nad prawem. Przykład Kemala Paszy jest bardzo wymowny. Opowiadając się za obyczajem, jako siłą kształtującą prawne oblicze społeczeństwa, za ewolucyjnym, powolnym narastaniem norm prawnych w Anglii, autor przecenia stronę pozytywną obyczaju, a nie docenia negatywnej. W dawnym polskim życiu publicznym obyczaj odgrywał rolę niepoślednią, był wyznacznikiem norm postępowania i oceniania. Skutki były fatalne.

Łoś, operując słowem „tłum", „rządy tłumu", „inteligentny proletariat", widzi w rzekomym przeroście ich sił marsz ku zgubie. Słusznie określa pojęcie członków, od poziomu świadomości wagi i spraw zbiorowych. Po tym trafnym, teoretycznym założeniu autor rysuje praktyczny obraz warunków, którym zespół musi odpowiadać by nie być tłumem. Mówi o grekach z czasów wojen perskich, że *„gdy oddawali głosy za radą swych tradycyjnych przewódców nie byli tłumem"*, a przed tym jeszcze: *„ludzie ci reprezentowali żywą tradycję narodu, mieli świadomość ciągłości dziejów rasy, żyli wedle uświęconego wiekami obyczaju, lękali się bogów"*. Pomijając sprzeczności zawarte w pojęciach: „świadomość" i ulegania „tradycyjnym przewódcom, należy podkreślić statyczną postawę Łosia; uświęcony wiekami obyczaj, tradycyjny przewódca. Idee wiecznego dreptania w kółko. Straszna jest ta obyczajowa zmora: pachnie echem dalekiej pańszczyzny.

„Hellada na przełomie" jest mimo wszystko książką interesującą. Daje możność poznania mentalności i linii dążeń zamierającej warstwy społecznej. Przez negatywne naświetlenie rzeczywistości skierowuje uwagę na zagadnienie pomijane a podobno zbyt oczywiste. Są w niej momenty trafne, nie mówiłem o nich, gdyż inny był cel mojego artykułu: ukazać niebezpieczeństwo. Jest to książka, którą trzeba przezwyciężyć.

(Ł).

Italia a Wschód

Żądania włoskie, odstąpienia Italii Tunisu i Korsyki interesują świat jedynie z punktu widzenia konfliktu między oboma partnerami o hegemonię nad Morzem Śródziemnym.

Precedens monachijski, który wykazał dobitnie słabość tzw. demokracji zachodnich w obliczu decydujących pociągnięć, każe przypuszczać, że o ile Włochy nie stracą nerwów i nie uciekną się do kroków ostatecznych, a Francji uda się zachować formy prestige'owe, dojdzie zapewne do jakiegoś modus vivendi.

Tak przynajmniej oceniana jest sytuacja w samym Paryżu, rzecz prosta w kołach nieoficjalnych, które nie mają złudzeń, co do panicznego lęku Francuzów przed wojną i słabości kraju, na skutek sytuacji wewnętrznej.

W sprawie tej jednak zrobiono przysłowiowy rachunek bez gospodarza — Korsyki i Tunisu.

Pomijając sprawę Korsyki, której los zależny będzie jedynie od obu kontrahentów, chciałbym zająć się sytuacją Tunisu, który jest nietylko częścią Imperium Francuskiego, ale jednocześnie przynależny jest do Wschodu i związany ściśle tysiącami nici religijnych, narodowych i politycznych z całym światem Islamu. Turcja, Egipt, Iran, Afganistan, Hedżas, Irak, Syria, Arabia, Palestyna — szereg krajów niezależnych, półzależnych i podległych stanowią w tej chwili pewien kompleks, który mimo różnych elementów należy traktować jako jedną całość. Więzami scalającymi te wszystkie kraje jest islam, oparty o wartości raczej nacjonalistyczne, wyzwolone w latach 1919 — 1921 przez Rosję Sowiecką, jako broń w walce z zachodnim imperializmem.

Krok za krokiem od chwili podpisania w r. 1920 układu afgańsko-angielskiego po przez zniesienie kapitulacji w Turcji i Persji, zmiany systemu koncesji europejskich, zwrotu ziem zaanektowanych, zrzeczenia się pełnej suwerenności nad niektórymi państwami — wypierano konsekwetnie Francję i Anglię z terenów islamu.

Polityka kompromisu dwóch potęg kolonialnych, podyktowana została wzrastającym gwałtownie poczuciem narodowym i państwowym islamu.

Mimo opieki Sowietów, które od r. 1919 zgodnie z wolą Lenina stale kontynuują politykę budzenia i popierania Wschodu w jego walce z Zachodem, mimo tego, że walki wewnętrzne w Europie dawno już przekreśliły wiarę Wschodu w moc i potęgę Zachodu, zmiany które zaszły w stosunkowo krótkim okresie na całym obszarze Azji i Afryki Północnej oraz siły potencjalne islamu muszą być znaczne, skoro zmusiły do ustąpienia Anglię i Francję z ziem, których doniosłość gospodarcza i strategiczna była zwłaszcza dla Brytanii nieoceniona.

Walka Wschodu z Anglią i Francją trwa nadal i to niczym nieosłabiona. Ustąpienie Angli w Egipcie, częściowe wyzwolenie Syrii, sprawa Palestyny są tego dostatecznym dowodem.

Odmiennie nieco kształtował się stosunek Wschodu do Italii.

Włochy znacznie później niż Francja i Anglia wystąpiły jako partner polityczny na Wschodzie. Na serio zabrały się dopiero do posiadłości afrykańskiej Włochy faszystowskie w r. 1928 organizując wyprawę gen. Grazani'ego celem faktycznego opanowania Cyrenaiki, która była nominalną kolonią Rzymu.

Wyprawa ta, trwająca do 1932 r. i zakończona całkowitą klęską Semissich, zwróciła uwagę Italii na Wschód.

Polityka Mussoliniego na wschodzie poszła w dwóch kierunkach. Pierwszy — to umocnienie się i rozbudowa Libii, drugi — to zapoczątkowanie wielkiej akcji pozyskania sobie sympatii islamu celem wygrania jej w rozgrywce z Anglią i Francją — jawnymi wrogami Wschodu.

Akcja zjednania sobie świata mahometańskiego poprzedzona została odpowiednią propagandą.

Uniwersytety włoskie rozpoczęły darmo przyjmować studentów arabskich, jednocześnie kaptowano sobie ludność agitacją antyangielską i antyfrancuską, zwołując zjazdy młodzieży mahometańskiej do Rzymu itp.

W punktach 31 i 32 Statutu Abisyńskiego Mussolini zagwarantował mahometanom abisyńskim szereg praw i przywilejów, których nie posiadali pod rządami Negusa. Jednocześnie Mussolini wygłosił szereg mów, poświęconych sprawom islamu, deklarując się jako przyjaciel mahometan. Szczytowa forma tego stanowiska zaakcentowana została w r. 1937 w czasie podróży Mussoliniego do Libi, gdzie marsz. Balbo, wręczył mu miecz, pasując go na obrońcę islamu.

Propaganda ta jednak dała niewielkie rezultaty.

Świat mahometański pozostał w stosunku do Włoch w rezerwie, nie ukrywając swoich podejrzeń co do dobrej wiary Rzymu.

W odpowiedzi na „zamianowanie" Mussoliniego obrońcą islamu, wybitny działacz mahometański z Kairu Mustafa el Meragli Szeik opubliko wał enuncjację, w której wyraźnie podkreślił, że islamowi podobni obrońcy są zbędni. Z oświadczeniem tym solidaryzowała się cała niemal prasa mahometańska. Los Semissich stoi jeszcze bardzo żywo w pamięci islamu, a 6.000.000 mahometan, podległych Italii zdradza niemniejsze dążności wolnościowe, niż ich pobratymcy w koloniach angielskich czy francuskich.

Tym tłumaczy się też przegrana Włoch w walce o wpływy na imana Jemenu, w której wygrał świat muzułmański w osobie Ibu Sauda, a za kulisami Anglia.

Islam zdaje sobie sprawę z tego, że Anglia i Francja bardziej są skłonne do ustępstw, niż zaborcza Italia, młodsza, bardziej dynamiczna i bezwzględna. Uchwalone na wniosek rządu Bluma nadanie obywatelstwa 20.000 elity arabskiej w Algerii przekonało przywódców mahometan w koloniach francuskich, że Paryż pójdzie na ustępstwa, a Rzym stanowi jeszcze niewiadomą.

Tym się też tłumaczy, że i Egipt i Syria wolały narazie schronić się w ramach „Pax Britanica" i „Pax Galica" niż dążyć do pełni suwerenności, by w następstwie tego kroku stanąć oko w oko z Italią.

To wyjaśnia też paradoksalne niemal stanowisko niepodległościowej partii mahometańskiej „detour'ów" w Tunisie, opowiadającej się po stronie Francji w sporze z Włochami.

Wysiłek proislamski Mussoliniego dał odmienny od zamierzonego rezultat. Pomógł islamowi w rozgrywce z Anglią i Francją, ale właśnie dlatego, że pomógł, skłonił islam do szukania oparcia w tych krajach, jako podatniejszych do petraktacji, niż w Italii.

Islam wyszedłszy z roli poddanego Zachodu czuje się na siłach do wyciągnięcia korzyści z rywalizacji europejskiej, bez przyjęcia na siebie

stanowiska wasala wobec którejkolwiek ze stron.

I to tak w polityce jak i w gospodarce.

Tego momentu Włochy nie wzięły pod uwagę, dla tego też będą musiały walczyć o Tunis nie tylko z Francją ale z islamem, który w tym sporze może być jedynym zwycięzcą.

Nie wolno też zapominać o Japonii. W Japonii zrozumiano doniosłość roli islamu. Specjalnie stworzone przez rosyjskiego Tatara Mohamed Abdul Haia. Związek Wyznawców Islamu kieruje za pomocą japończyków - mahometan olbrzymią akcją ekspansywną, gospodarczą i polityczną w krajach islamu.

Japoński kupiec i japoński doradca opanowali cały Wschód.

Japonia i Rosja — sprzymierzeńcy islamu czuwają.

Ani włoska siła, ani jej propaganda nie potrafią im się skutecznie przeciwstawić.

Straszak „wschodniego niebezpieczeństwa" może po raz pierwszy jawnie okazać swą rzeczywistość na tle konfliktu tuniskiego.

Będzie to już jednak sprawa nie tylko włoska, ale już europejska.

(M. H.).

Hegemonia Niemiec

Nigdy może zapewnienia o pokojowości dążeń wszystkich polityków świata nie następowały po sobie tak szybko, jak ostatnimi czasy. Nigdy też słowu „Pokój" nie nadawano tak różnej interpretacji, Stało się ono molochem, któremu rzuca się wciąż nowe ofiary; stanem dziwnie względnym, potwierdzającym w pełni teorię Einsteina. Możnaby nasz świat porównać do windy niewstrzymywanej żadnymi hamulcami, spadającej ruchem jednostajnie przyspieszonym. Na domiar złego poplątały się przewody elektryczne. Coraz to któryś z pasażerów pada rażony prądem. Istnieje jednak możliwość uniknięcia katastrofy. Trzeba druty rozwikłać, połączyć je w logiczną całość; wtedy guziki zaczną znowu działać normalnie i wylądujemy cało. By tego dokonać konieczna jest zgoda wszystkich. A wszyscy tymczasem kłócą się popychają, depcą sobie po nogach.

Pesymiści, jak minister południowo - afrykański Pirow, prorokują wojnę na wiosnę. Optymiści, jak Chamberlain, są zdania, że dotychczasowe wysiłki dały już osiągnięcia bardzo realne i że powoli, ale konsekwentnie, dążymy do nowej organizacji porządku i pokoju.

Spróbujmy zrobić bilans ubiegłego roku. Narzuca się przede wszystkim ogromny wzrost potęgi Niemiec. Traktat Węgierski istotnie został podarty w strzępy. Jego sprawiedliwość i trwałość były kwestionowane przez Rzeszę od chwili podpisania. Z biegiem lat coraz to któryś z jego paragrafów uległ rozbiciu. Niemcy dążyły do uzyskania równouprawnienia moralnego. Z chwilą przyjęcia ich do Ligi Narodów uznano, że niepodobna na stałe utrzymać podziału na państwa zwycięskie i zwyciężone. Ale dopiero późniejsze fakty, zwłaszcza wprowadzenie powszechnej służby wojskowej, dały Niemcom równouprawnienie rzeczywiste.

Na rok ubiegły trzeba już się zapatrywać inaczej. Trzecia Rzesza osiągnęła stopień rozwoju znacznie wyższy niż Cesarstwo. Przyłączenie Austrii i Sudetów uczyniło z Niemiec, państwo decydujące na kontynencie. 80 milionów ludzi, nadzwyczaj rozwinięty przemysł wojenny, nastawienie życia całego państwa w kierunku wzmożenia potencjału zbrojnego, jednym słowem zrealizowanie przygotowań do wojny totalnej — ct atuty, którym nikt w obecnej chwili, w Europie, nie może się przeciwstawić.

Nawet względy ekonomiczne, które w ciągu ostatnich lat stawiały pod znakiem zapytania całą działalność kanclerza Hitlera, przestały być argumentem decydującym. Rozbicie Czecho-Słowacji dało Niemcom wyraźną przewagę w basenie Dunaju i możność szerokiej penetracji na Bałkany. Charakterystyczne są pod tym względem układy zawierane z państwami Europy południowo-wschodniej. Płody rolne, bogactwa kopalne tej strefy w krótkim czasie ugruntują potęgę armii niemieckiej.

Nasuwa się pytanie jaki jest cel stworzenia tak groźnego narzędzia.

Celem pierwszym, przyrodzonym niejako, było doprowadzenie do stanu obecnego, połączenie w jedną całość wszystkich ziem zamieszkałych przez Niemców. Lecz historia jest płynna. Nieskończony szereg zdarzeń nie ma ani początku ani końca. Żaden układ polityczny nie jest stały. Trwać może dłużej, albo krócej, ale zmieniać się musi. Pozycja Niemiec zmieniać się będzie również.

Mamy niejakie dane co do kierunku tego rozwoju. Są nimi stare a wciąż powracające dążenia niemieckie, oraz żądania wysuwane ostatnio.

Kolonie. W tym słowie zamykają się sprawy surowcowe i emigracyjne. A także względy prestiżowe. Odzyskanie obszarów zamorskich przez Rzeszę stanowiłoby skreślenie ostatnich pozostałości Traktatu, zmazanie hańby przegranej wojny. Jest to ponad wszelką wątpliwość poważny powód rewindykacji niemieckich. Istotniejszy od dwóch poprzednich. Bowiem większość potrzebnych surowców Rzesza może znaleźć w Europie, na terenach, które w ciągu ostatniego roku podpadły pod jej ekonomiczne wpływy. Dostęp do innych surowców nie powinien także natrafić na zbyt wielkie przeszkody. Zarówno Anglia jak Francja nie odnoszą się wrogo do myśli zwołania konferencji poświęconej sprawom surowców. Emigracja jest argumentem mniej jeszcze istotnym. W enuncjacjach niemieckich mężów stanu motyw ten niemal wcale nie bywa poruszany. Przyczyną są zapewne poglądy Hitlera wyrażone w „Mein Kampf", a stawiające, jako zasadę, nierozpraszanie narodu niemieckiego, lecz jego rozwój w powiększających się, lecz zwartych granicach.

Zasadniczą natomiast stroną problemu kolonii są względy strategiczne. O ile dotychczas zagadnienia afrykańskie były rozgrywane w Europie, o tyle coraz częściej słyszy się głosy, że zagadnienia europejskie będą rozgrywane w Afryce. Z tego punktu widzenia oś Rzym-Berlin-Tokio nabiera nowego znaczenia. Próżną byłoby rzeczą już teraz rozważać te odległe perspektywy. Odległe, bowiem panem mórz jest Wielka Brytania, a jedyny jej możliwy rywal, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, coraz bardziej zacieśniają z nią stosunki.

To też mimo licznych manifestacji „kolonialnych" dalszego rozwoju Niemiec należy szukać, zgodnie zresztą z „Mein Kampf" na obszerze europejskim.

Czy może być mowa o nowych, mniej lub bardziej pokojowych, terytorialnych zdobyczach?

Kanclerz Hitler oświadczył, że kraj Sudetów jest ostatnim obszarem w Europie, który Rzesza chce zamknąć w swych granicach.

Zapewnienie to znajduje bardzo realną podstawę w obecnej sytuacji. Wobec zjednoczenia wszystkich Niemców zamieszkujących w zwartej masie w granicach Rzeszy, wszelkie dalsze rewindykacje niemieckie oznaczałyby chęć zajęcia terytoriów zamieszkałych przez inne narody. Byłoby to sprzeczne zarówno z teoriami narodowego socjalizmu, jak i z dobrze pojętym interesem państwa.

Jednak wyrzeczenie się zmiany granic nie wyklucza bynajmniej dążeń do rozwoju politycznego i gospodarczego. W tym właśnie kierunku pójdzie prawdopodobnie cała polityka Niemiec. Jeśli chodzi o problemy ludnościowe, można przewidzieć emigrację do krajów już opanowanych gospodarczo, co stwarzałoby w przyszłości podstawę do dalszego rozszerzania granic. Krajem najbardziej narażonym na tę penetrację jest Czecho-Słowacja. Już pobieżny rzut oka na mapę pozwala przewidzieć los jaki ją czeka.

Ubiegły rok zmienił do gruntu cały, międzynarodowy układ sił. Hegemonia Niemiec na kontynencie jest już faktem dokonanym. Nie ma też w Europie żadnego czynnika, któryby chciał i mógł się jej przeciwstawić. O ile oczywiście dążenia Rzeszy będą zgodne z naszymi przewidywaniami. Bowiem wszelkie zakusy, któreby się natknęły na państwo zdecydowane bronić orężnie swych granic, zmieniłyby sytuację w sposób zasadniczy. Wynik każdej wojny jest niepewny. Dowiódł tego rok 1914.

OD ADMINISTRACJI.

SZ. PRENUMERATOROM PRZYPOMINAMY O KONIECZNOŚCI UREGULOWANIA ZALEGŁEJ PRENUMERATY ORAZ PRZEDPŁATY NA ROK BIEŻĄCY. PRENUMERATA „ZACZYNU" WYNOSI W KRAJU MIESIĘCZNIE 1 ZŁ., KWARTALNIE 2.50 ZŁ., ROCZNIE 10 ZŁ.

Głosy i odgłosy

REFLEKSJE OLGIERDA GÓRKI

W pierwszych numerach „Gazety Polskiej” z tego roku ogłasza Olgierd Górka swoje głębokie uwagi . pt *Z perspektywy lat 20-u.*

Obok interesujących wspomnień znajdujemy tam szereg refleksji i aktualnych interpretacji faktów minionych.

Przytaczamy obszerne wyjątki z interesującego szkicu tego wybitnego historyka i publicysty.

„Trudno nam zaprawdę dzisiaj wżyć się w obraz tej Polski, równo sprzed lat dwudziestu, jak też zrozumieć myśli czy oceny, które się wówczas rodzić musiały. Zbyt już jesteśmy przyzwyczajeni do faktu istnienia granic i urzędów, a przede wszystkim zbyt oswojeni, jako z rzeczą zupełnie naturalną, z faktem istnienia zarówno cudzych armii, jak własnego świetnego wojska. Lat jednak temu dwadzieścia nie tylko Polska, ale w ogóle Europa w niczym nie przypominała tych sytuacji i układów rzeczy, które dzisiaj uważamy za zupełnie naturalne. Pamiętam znakomicie me uczucia i myśli, gdy wydostawszy się z terenu Soldatenratów, sowietów itd., znalazłem się ponownie w Warszawie wobec posterunków, prężących się wzorowo na baczność przed moim oficerskim mundurem. Wówczas to, jak ongiś w r. 1915, spojrzałem w swej wyobraźni, a w dzień noworoczny, na tę kulę ziemską, czy raczej ponownie na tę śniegiem pokrytą północną półkulę. Zdałem sobie bowiem wówczas sprawę z tego, że na tej gigantycznej linii od Renu aż hen po Władywostok i Ocean Spokojny, tylko na tym odcinku ziemi polskiej maszeruje żołnierz polski miarowym krokiem oddziału i pręży się w idealnej wprost dyscyplinie przed swymi przełożonymi. Ongiś, przed wielu wiekami, drobne setczyny Wikingów wyłamywały się z dziejowego rozrachunku cyfr i warunków, by przez setki, najwyżej tysiące, wyznaczać etnograficzne i państwowe losy Europy. Przed dwudziestu zaś laty te karne żołnierzyki polskie, to były tylko źródła względ. rodzące się dziesiątki tysięcy, na tle tych milionów zdemoralizowanych soldatów i sołdatów, ale ta właśnie garstka przecięła na pół te dwie zdezorganizowane masy, wyciskając swe dziejowe piętno nie tylko na losach Polski, ale całej środkowej i wschodniej Europy.

Nie waham się bowiem, zarówno na tle ówczesnej sytuacji, jak mych późniejszych obserwacji z Zachodu stwierdzić, że wówczas na przełomie lat 1918-19 zwycięska Ententa, która niewątpliwie mogła wywierać nacisk i decydować w sprawach Niemiec, była w gruncie rzeczy bezsilna wobec sytuacji ówczesnej wschodniej Europy. Wbrew tej głębokiej zasadzie Komendanta, że „bez pomocy nie ma rozkazów”, dawała naiwne „przestrogi”, oraz bezsilne rozkazy, nie będąc w stanie udzielić faktycznej pomocy wojskowej. W ówczesnych bowiem warunkach o wysyłaniu wojsk francuskich, angielskich czy włoskich do Europy wschodniej nie mogło być mowy, a niedługo potem przykład wypadków w Odesie pokazał najlepiej, że próby podobne przede wszystkim — nie były wskazane! Ententa stała nam więc wówczas i słać będzie potem miesiącami „rozkazy bez pomocy”, rozkazy w sprawie granic, Wilna, linii Bugu, Małopolski Wschodniej itd., które na później, czy dla dziejów pozostały tylko drobnymi notatkami w pracach historycznych. Brakło bowiem tym rozkazom możliwości wymuszenia siłą wykonania, równie dobrze, jak możliwości dostarczenia posiłków wojskowych, któreby do posłuchu zobowiązywały. Niech więc nikogo nie dziwi, że niedługo potem w mej pierwszej realizacji z Paryża nazwałem Konferencję paryską — z wyłączeniem spraw niemieckich — „trybunałem do wszystkiego, ale bez żandarmów do dyspozycji”.

Mam dzisiaj po latach wrażenie, że świadomość tego powojennego faktycznego stanu rzeczy przebija się wśród polityków ówczesnego świata, poza Marszałkiem Józefem Piłsudskim, tylko jeszcze w postępowaniu jednego Mustafy Kemal-Paszy.

Decydować miały o Europie Wschodniej fakty dokonane, t. zw. w dyplomacji „faits accomplis”, dzięki czemu nawet mała Litwa zrealizowała swe dążenia bez najmniejszych nawet kontaktów z Ententą, przy czym obdarzono ją jeszcze Kłajpedą. Mimo bowiem sporów o szczegóły Francja i Anglia na ogół godziły się początkowo, że należy „wiele zabrać” Niemcom. O wiele jednak bardziej były zgodne w tym, że trzeba jak „najwięcej zostawić” członkowi Ententy, tj. carstwu rosyjskiemu, które zresztą tylko tak „przejściowo” znajduje się w stanie rewolucji; wszyscy bowiem na Zachodzie stawiali w tej grze na zwycięstwo „białych”. O tych zaś „faktach dokonanych” dla Polski zadecydowała nasza szybka twórczość w dziedzinie wojskowości, twórczość, która sprawiła, że element legionowy, czy niepodległościowy, który w okresie wielkiej wojny na tle zmagań się milionowych armii nie mógł wpłynąć wybitnie na przebieg walk, zdał swój prawdziwy egzamin dziejowy dopiero z końcem r. 1918 i początkiem 1919. Wtenczas to bowiem element legionowy stał się tym jądrem, skupiającym materiał dostarczany przez rozłożone w pełni armie zaborcze, wtłaczał je automatycznie w swą ideologię bezwzględnej karności i dyscypliny w imię dobra Polski, a tym samym przerwał, zdawałoby się, nieuchronny proces polityczny, ku któremu parły zarówno wypadki, jak ówczesny układ sił. Tym zaś naturalnym procesem politycznym z końcem 1918 i początkiem 1919 roku miało być przekazywanie wschodniej Europy i ziem polskich przez sowiety niemieckie sowietom rosyjskim, czyli to, co 4/5 I. 1919 dokonało się na terenie Wilna. Ententa na ten proces, pozornie nieuchronny, nie miała i nie mogła mieć wpływu, tak jak nie miała go w ogóle na ówczesne sprawy rosyjskie. Przerwał ten proces Józef Piłsudski i ruch niepodległościowy.

Poza czynnikiem kierowniczym i wojskowym pozostaje jednak jeszcze obowiązek rozrachunku z ówczesnym polskim społeczeństwem, tak jak ono się przedstawiało na tle sytuacji około Nowego Roku 1919, gdyż o jednolitej woli narodowej w tym czasie nie można mówić. Stwierdźmy więc w tym rozrachunku obiektywnie, że społeczeństwo to zdawało swój egzamin dziejowy we wszystkich momentach, gdy chodziło o zagadnienia zewnętrzne i walki z obcymi, ale zawodziło, gdy w grę wchodziła wewnętrzna konsolidacja. Samorzutna i bohaterska obrona Lwowa, uwolnienie Małopolski zachodniej i Śląska Cieszyńskiego(zrzucenie okupacji austriackiej, rozbrojenie Niemców w Warszawie i likwidacja „G. G. Warschau”, rodząca się Samoobrona kresów, a wreszcie zwycięskie Powstanie Wielkopolskie i uwolnienie Poznania — oto cała falanga wieczystych w swej wadze czynów, stwierdzających raz za razem(że na wszystkich terenach, o ile wchodził w grę wróg zewnętrzny, zdawaliśmy swój egzamin dziejowy jako naród, a to dzięki i na tle wychowania ducha wojskowego przez ciągłe powstania w czasach niewoli.

Nie sposób jednak pominąć bez słowa wspomnienia tych ciemnych momentów wzajemnego rozbicia i braku wewnętrznej konsolidacji, a to nawet w obliczu wszystkich uświadamiającego się odrodzenia się Państwa Polskiego. Pamiętam, jak nawet wówczas, w dniach pierwszej tragedii Wilna i rozpaczliwego bohaterstwa Lwowa spotykałem się w Warszawie krok za krokiem z frazesami uchwał partyjnych, głoszących konsolidację narodową po to, by ją tylko utrudniać. Podobnie trzeba zapuścić zasłonę na te ówczesne liczne pomysły spisków, gwałtów i zamachów stanu, z których tylko jeden doszedł w nos z 4 na 5 stycznia 1919 roku do wykonania. Dzięki prestiżowi postaci Komendanta i automatycznemu posłuchowi żołnierza polskiego wobec szlif generalskich, skończyła się ta fatalna próba w sposób żałośnie groteskowy, ale mogła się stać tragiczną, gdyby ci wszyscy legioniści, którzy na kresach broczyli krwią o wielkość Polski, byli się musieli zwrócić ku Warszawie, by zdławić ówczesnych rozbijaczy jedności narodowej. Jeśli więc na tle ówczesnych rozmów, przeżyć i wrażeń mam rekapitulować moje własne refleksje, czy te myśli, których nawet po dziesiątkach lat nie zapomina się, to mogę tylko tyle powiedzieć, że dopiero wówczas do głębi zrozumiałem „Księgi Pielgrzymstwa Polskiego” i „Anhellego”.

Z tej sytuacji wyszła ta Polska zwycięsko by poprzez coraz to nowe zapory i coraz to nowe rodzące się wojny, stać się najpierw państwem z granicami, a potem w tych granicach, — wbrew wszystkim bez wyjątku w Europie — rozwinąć taką siłę liczebną i terytorialną, jakiej według pojęć i zasad przedwojennych, przysługiwał formalny tytuł jednego z sześciu „mocarstw europejskich”.

Tak rozegrał lasy Polski Wódz i Naród Polski własnymi siłami, choć dokonywał tego niewątpliwie na tle ówczesnych warunków, do których zresztą nikt w Europie świadomie nie dążył, ani też nikt — prócz Józefa Piłsudskiego, pierwszego wykładowcy w szkole strzeleckiej roku 1912 — nie przewidział.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor i wydawca: Piotr Borkowski

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.

Zakł. Graf. „Drukprasa” Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54, tel.: 615-54 i 242-40.